Rok III.

Nr. 42. **Nr. 42.**

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli 1 złr. 50 cent.

Ogłoszenia po $1^1/_2$ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 18 pazdziernika 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 19.

TREŚĆ: Przekupnie i Faryzeusze. — O wiecznym pokoju. — Helena. Powieść Turgenjewa. (Ciąg dalszy). — Listy z Paryża. — Przegląd literatury zagranicznéj: Gustaw Freitag: „Die Ahnen", romans. — Teatr. — Wiadomości bieżące o rzeczach polskich. — Ogłoszenia.

Przekupnie i Faryzeusze.

Szczególniejsze nieszczęście prześladuje nas. Rzadko który numer oddajemy do druku, żeby w nim nie poruszyć jakiéjś sprawy wątpliwéj lub wykwalifikowanie brudnéj. Raz zmusza nas do wystąpienia niedołęztwo lub niedbałe traktowanie spraw publicznych i obowiązków, które się dobrowolnie przyjęło, drugi raz zapominanie się i niegodne praktyki ludzi narzucających się narodowi za przewodników. Radzibyśmy milczeli gdyby nie wzgląd na tę ważną okoliczność, iż polityka przemilczania drobnych usterek przeobraziła się w pewien rodzaj systemu protegującego łotrostwa, byleby tylko miła zgoda nie została zakłóconą.

Co nam po tej sielankowéj zgodzie, kiedy na jéj łonie lęgnie się zgnilizna, na co przyda się tajenie jadowitego wrzodu, kiedy ten staje się niebezpiecznym dla życia narodowego organizmu?

Brojono wiele, a my niebaczni wołaliśmy: zostawmy ich w pokoju, oni się sami opamiętają, niech bolączki nasze zostaną tajemnicą dla wroga, nie zdradzajmy się sami, bo wróg zaraz korzystać będzie!

Małoduszna ta polityka pobłażania, polityka leniwców i tchórzów, przerażające wydaje owoce. Wróg swoją drogą wie dobrze co się u nas dzieje i korzysta, choć my ciągle przemilczamy, u nas zaś szerzy się tumanienie i zaraza.

To co dawniéj nazywało się występkiem lub jawną zdradą, staje się dziś hasłem całego stronnictwa — to co dawniéj nosiło miano cnoty a nawet bohaterstwa, nazywa się dziś frazesem!

Z nadzieją w duszy, przepełnieni miłością ojczyzny dawaliśmy za nią mienie i życie a publiczna niesława stawała się udziałem tego, co wątpił i gnuśniał.

Dziś szlachetny patrjota nazywa się marzycielem i służy jako cel pośmiewiska — niemal pogardy.

Wielka być u nas musi bezkarność, wielkie pobłażanie zbrodni, jeżeli pismo publiczne redagowane w polskim języku, bezwstydnie zadaje gwałt narodowym uczuciom, nazywając organizm narodowy trupem — jeżeli śmie jawnie i otwarcie lżyć całą masę narodu, twierdząc, iż poczucie narodowe w piersiach jego skonało.

To już nie cynizm, nie występek, nie obelga, ale zbrodnia.

Spełnił ją „Kurjer Poznański!"

Może nas kto posądzi o przesadę, o stronniczą zaciekłość?

Przed takiem posądzeniem zastrzegamy się stanowczo, przytaczając numer 233 „Kurjera" i wydrukowany tamże artykuł wstępny p. t. „Sojusze sejmowe."

Nic ohydniejszego nie wyszło dotąd z pod polskiego pióra!

Wypowiedzianą nam walkę na śmierć przez zsolidaryzowany z władzą naród niemiecki nazywa

„Kurjer“ zatargiem, który w porównaniu z niebezpieczeństwy grożącemi kościołowi jest rzeczą podrzędną, rodzajem domowéj waśni, o któréj mówić nie warto — podobny bowiem drobiazg jak sprawa narodowościowa powinien zejść na odległe pole w chwili, gdy należy nam zawrzeć sojusz z Niemcami (katolikami i konserwatystami) by walczyć pod sztandarem Kościoła.

Oto jest w streszczeniu przewodnia myśl „Kurjera“ w sprawie zawarcia sojuszu z Niemcami. Nie naszą jest rzeczą rozbierać ją ze stanowiska politycznego, zwłaszcza, iż każden z czytelników znających dzisiejsze usposobienie i kierunek narodu niemieckiego, powie sobie od razu: myśl to płytka, program nie do wykonania. Niemcy-katolicy sojuszu z nami na serjo traktować nie będą, mogą się nami chwilowo posługiwać a rzucą nas i wyśmieją jak Fiesco zrobił z Muley-Hassanem. Cały naród niemiecki idzie ręka w rękę z rządem a katolicy niemieccy zrobiwszy pro forma opozycję, pójdą tąż samą drogą. „Kurjer“ biorąc liczmany „Germanji“ za dobrą monetę, łudzi się i godność narodową złudzeniom poświęca.

Przeczuwając, iż projekt sojuszu, iż podporządkowanie spraw narodowych interesom Kościoła, a raczéj interesom kliki szalbierzącéj Kościołem, nikogo nie otumani, gniewa się „Kurjer“ i dowodzi, iż trzeba rzucić się mimo krzyków „frazesowiczów politycznych“ w ramiona Niemców. Opętany przez złego ducha, woła Kurjer:

„Ale bo też te krzyki świadczyły o najzupełniejszéj nieznajomości naszego ludu; a gdyby je uwzględniono to chyba na pokazanie światu, że galwanizować chcemy trupi już organizm narodowy, powoływać sztucznemi sposoby do życia, co już zamarło w masach.“

Nigdy jeszcze apostazja nie była jawniejszą i czelniejszą. Spodziewamy się, że „Kurjer“ nie zwali tym razem winy na p. Gerlacha, ale spodziewamy się, że stronnictwo kurjerowe oszczędzi sobie fatygi kokietowania z Polakami, opiekowania się polską narodowością, któréj sztandar w przeddzień wyborów wysoko podnosiło.

Spadła maska i wybladła twarz intrygantów stoi na widoku publicznym. Idea narodowa wydaje się wam frazesem, naród polski trupem — więc precz od niego! Nawet mały robak kurczy się i pręża gdy go nastąpi mordercza stopa, miałżeby cały naród dopuścić aby go bezkarnie deptano?

Dość już apatji, dość tego protegowania obłędów — tak jak Chrystus Pan wypędził ze świątyni przekupniów i faryzeuszów, tak i my cierpieć ich nie powinniśmy w przybytku narodowéj pracy i nadziei.

Sprawa wiary i kościoła zbyt jest czystą i wielką, aby się godziło wspierać ją tak haniebnym czynem jakim jest zaparcie się lub ofiara narodowości. Kościół jest powszechny, ogarnia bowiem wszystkie sumienia wiernych i podnosi je do Boga, nie zaprzecza jednak i nie niszczy poczuć i odrębności narodowych, które „Kurjer“ tak lekko traktuje, zapominając oczywiście, iż bezwyznaniowość narodowa równie jest ohydną jak bezwyznaniowość religijna, że każden prawy obywatel walczyć winien zarówno z internacjonałem czerwonym jak i czarnym. Oba te internacjonały wichrzą jednako szkodliwie w łonie ludzkości, oba płyną z tegoż samego źródła zawiści i indywidualnych interesów, oba exploatują naiwnych, oba fanatyzują i dzielą, bo nad zdrowym i spokojnym umysłem trudném by im było panowanie, oba, choć pod różnemi postaciami, utrzymują nieprzerwalność rewolucji i oba stoją na przeszkodzie tryumfowi chrześcijańskich zasad, które jedynie tylko, podupadłe, dzięki ich praktykom, społeczeństwo podnieść i na drogę istotnego postępu wprowadzić są zdolne.

Lenistwo umysłowe, słabość woli i brak cywilnéj odwagi — oto są przyczyny, dla których przekupnie i faryzeusze wszelkich rodzajów i odcieni bezkarnie grasują. Jeżeli sami nie zdzieramy maski z wytartego ich czoła, to korzystajmy przynajmniéj gdy rozwścieklenі walką, sami się zdradzają.

O wiecznym pokoju.

Pax perpetua! — Wieczny pokój... te dwa wyrazy wyryto na drzwiach pewnego cmentarza, jako symbol téj uroczystéj ciszy i wiekuistego spokoju, który wielkim całunem zawisł nad grobami tych, co już z światem się rozstali. — Ale czy ten wieczny pokój może się stać kiedykolwiek udziałem tych, którzy jeszcze żyją na ziemi? Czy ucichnie kiedykolwiek walka oręża zbrojnych zastępów, które wiedzione narodową zawiścią, fanatyzmem pewnych idei, ambicją i dumnemi pretensjami swych władców i t. p. spieszą na wzajemne spotkanie, aby wśród wrzawy wojennéj, w potokach krwi i łez, w ogniu i zniszczeniu powszechném zburzyć, zrujnować dzieła pracy i ofiarą życia okupić zachcianki ambitne? — Czy wojna, a z nią ulegalizowane morderstwa, pożary i cały orszak towarzyszących jéj okropnych następstw, zniknie kiedykolwiek z powierzchni świata, a na jéj miejsce czy nastanie zgoda, która węzłem pokoju połączy wszystkie ludy i niby wieńcem zjednoczy je około jednego ogniska wspólnéj cywilizacyjnéj pracy?... to jest pytanie, które każdy myślący człowiek stawia sobie zawsze, ile razy przywodząc sobie na pamięć obrazy krwawych zapasów wojennych starego i nowego

świata, pomyśli w cichym przybytku swéj kontemplacji, jak nieraz dla błachych powodów tak mizernie marnowano życie i to nie tych, którzy się już nażyli, ale niestety! tych, którzy żyć zaczynali. Rozumny i uczuciowy człowiek kiedy rozmyśla nad księgą politycznych przeobrażeń świata, na krwawych literach znaczących bitwy na jéj kartach, przywodzi sobie na myśl nieochybnie: gdyby nietylko ci, co polegli w tych krwawych zapasach, żyli do naturalnego kresu swojego życia, ale i ci, co całe życie w obozie wyłącznie na fizycznych wojskowych ćwiczeniach przepędzili, gdyby się byli oddali pożytecznéj pracy około dobra ludzkości? wiele to byłby był świat postąpił, o wiele wcześniéj ludzkość byłaby doszła do tych zdobyczy, które albo dziś dopiéro posiadła, albo jeszcze oczekują na nią w przyszłości.

Rycerskie walki i związane z niemi wspomnienia nieustraszonéj odwagi i zdumiewającéj energji woli mają niezaprzeczenie wiele w sobie poetycznego uroku, ale po za mgłą téj niejasnéj romantyczności słychać płacz matek po stracie swych synów, słychać głosy rozpaczy osieroconych rodzin i jak widmo wśród ciemności wrzawy bojowéj ponad stosami poległych trupów snują się kirem odziane postacie sierot, które wśród boleści nagłego rozstania mogą tylko urągać przesądom świata, które morderstwo otaczają sankcją legalności i zbrodnię zabojstwa podnoszą do godności heroizmu i idealnéj piękności. — Tak jest, czy to ustanie kiedykolwiek na ziemi, czy narody podadzą sobie ręce do wspólnéj pracy w pokoju i zgodzie, to jest pytanie, którém nietylko w czasie wojny okrutnéj i krwawéj zajmuje się przyjaciel pokoju, ale nad którém rozmyśla każdy, kto ma serce zarówno dla strat rodzinnych, jak i klęsk publicznych. Kto nie pojmuje okropności wojny, niechaj zapyta mieszkańców tego kraju, który był jéj centrem, niechaj dziś jeszcze pójdzie na pola Gravelotte lub Sedanu aby zobaczyć, że choć zaorano krwią i potem walczących zaprawione pola, choć pogrzebano trupów, jednak dziś jeszcze z pobojowiska dobywa się jęk skargi do nieba za krzywdy rodzin osieroconych boleśnie. Czy tedy te krwawe dramata znikną kiedykolwiek ze sceny świata, nad tém rozmyśla wielu ludzi, ja též rozbiorem tego pytania poważyłem się zająć uwagę moich czytelników.

Pytanie przez nas stawione nie należy do nowych. Wiele wieków wstecz myślano już nad niém, — i rzecz to dziwna, co do téj kwestji praktyka, że tak powiem, wyprzedziła teorję, bo mężowie stanu i politycy układali polityczne kombinacje w tym duchu pierwéj, niżeli uczeni o wiecznym pokoju rozmyślać zaczęli. Jeszcze w drugiéj połowie XV wieku, w r. 1464 Jerzy Podiebrad, król węgierski, w czasie wojny z cesarzem niemieckim Fryderykiem III i papieżem Piusem II, za radą swego ministra Ant. de Marini powziął myśl wyzwolenia ludów z pod jarzma opieki dwóch potężnych władców przez nową organizację Europy, dokonaną przez koalicję wszystkich mocarstw drugorzędnych, tak, żeby przez równowagę sił zapewnić pokój na wieki w Europie. Myśl ta opanowała go silnie. Wysłał on nawet ambasadora do Ludwika XI, ażeby ten zwołał parlament z królów i książąt, ale do tego nie przyszło, bo potęga zwłaszcza papieża w owych czasach była za wielką, ażeby się z nią mógł mierzyć ktokolwiek.

W epoce odrodzenia wiele bardzo myślano o wiecznym pokoju, ale wszystkie prawie projekta dążyły do niego przez szereg krwawych bardzo wojen, czém same burzyły zamierzone swoje dzieło.

W lat blisko sto pięćdziesiąt, po pierwszych usiłowaniach politycznych zaprowadzenia wiecznego pokoju, podjął na nowo to wielkie zadanie Henryk IV we Francji. Dążył on do tego, ażeby całą Europę podzielić na 15 równych części, tak aby przy wzajemnéj równowadze politycznéj, finansowéj i militarnéj starcie było niemożebném. Posłowie państw nowych, razem w liczbie 60, stanowić mieli wielką radę rozstrzygającą wzajemne pretensje. Dla urzeczywistnienia tego planu potrzeba było osłabić Hiszpanję, obalić niezmierne wpływy domu austrjackiego i zapewnić swobodę wyznań. Już właśnie wybierał się przeciw Hiszpanom, gdy jadąc dnia 14 maja 1610 r. do swego ministra i przyjaciela Suille'go, w ciasnéj ulicy wstrzymany przez zbieg powozów, poniósł cios z ręki fanatycznéj i ten najszlachetniejszy z monarchów skonał na bruku miasta, a z nim i jego plan wiecznego pokoju. Ideę jego wszakże pielęgnowali uczeni. Emeryk la Croix proponuje w tym duchu sejm międzynarodowy w Wenecji, któryby spory narodów rozstrzygał; Fox a z nim jego sekta Kwakrów, jako stowarzyszenie przyjaciół i braci uważają wojnę za niczém nieusprawiedliwioną i są tak dalece jéj przeciwnikami, iż nawet zaczepieni, zrzekają się obrony. Nawet wśród wojen za Ludwika XIV myślano o możliwości wiecznego pokoju. Byli ludzie, którzy proponowali rady książąt czuwające nad usunięciem sporów międzynarodowych w drodze pokojowéj, a William Penn sądzi, iż wojny są pojedynkami panujących i stanowczo koniec im położyć należy.

Ale te idee nie wychodziły po za mury gabinetów uczonych, gdyż wojny mnożyły się coraz więcéj w kolei czasu. Aż wreszcie reprezentant Francji na kongresie utrechtskim Polignac wziął z sobą księdza Saint-Pierre, który pobudzony widokiem okropności wojen Ludwikowych a sobie współczesnych, osnuł właśnie w czasie utrechtskich negocjacji słynne swoje plany wiecznego pokoju, które sławą miały otoczyć jego imię w oczach tych, co miłowali zgodę narodów. — St. Pierre był jednym z najgorętszych propagatorów wiecznego pokoju, choć jego projekta nie różniły się w zasadniczych momentach od jego poprzedników, gdyż i on także był wyznawcą dogmatycznéj zasady, iż raz ustanowiony sejm międzynarodowy byłby najodpowiedniejszym do rozstrzygania sporów między państwami. Idee jego poparł gorąco i serdecznie J. J. Rousseau, i mimo ironji, którą je dotykał niejednokrotnie Voltaire, zyskiwały one coraz więcéj rozgłosu i coraz więcéj zwolenników. W roku 1766 żądano od akademji francuzkiéj wyznaczenia nagrody za pracę przekonywająco wykazującą okropności wojny i zachęcającą do zgody powszechnéj a w rok późniéj uwieńczono dzieła La Harpe'a i Gailarda zawierające naukę o pokoju. W r. 1795 w obronie idei wiecznego pokoju zabrał głos słynny filozof Emanuel Kant, a w pierwszéj połowie b. stulecia uczynili toż samo komuniści i socjaliści a szczególniéj Fourier i St. Simon.

Za czasów wojen pierwszego cesarstwa we Francji, idea wiecznego pokoju wchodzi w nowy okres swego rozwoju, ponieważ z pola teoretycznych zaciekań przechodzi do debatów rozlicznych stowarzyszeń. — Zajmowało się nią w r. 1821 stowarzyszenie mające na celu krzewienie prawdziwéj chrześcijańskiéj miłości, niemniéj kongres w tym samym duchu obradujący w Genewie w r. 1830. W miesiącu lipcu r. 1843 Towarzystwo pokoju dwóch światów w Londynie zaraz na pierwszym swoim mettingu wysłało adresy do rządów i tronów, adresy szczególniéj dobrze przyjęte przez Ludwika Filipa i prezydenta Stanów Zjednoczonych. Podobny także adres wysłał drugi kongres tegoż towarzystwa odbyty we wrześniu r. 1848 w Bruxelli do Johna Russela. W r. 1849 Cobden przedstawił Izbie gmin wniosek, ażeby stosunki zewnętrzne Anglji urządzał sąd polubowny, ale wniosek ten nie uzyskał większości zdań. — Najgłośniejszy kongres w tym duchu odbył się w Paryżu w roku 1849, uświetniony uczestnictwem najpierwszych znakomitości naukowych Francji. Girardin i Cobden domagali się powszechnego rozbrojenia, prezydent przyjął dobrze deputację kongresu, uznał myśl jego zniesienia stałych armji za zbawienną dla dobra ludów, ale nie widział chwili sposobnéj dla realizacji tych szlachetnych idei. — Nigdy jednak niezawodnie idea wiecznego

pokoju nie miała tak ważnéj chwili w swoim rozwoju, jak kiedy w r. 1863 Napoleon III proponował wielki kongres dla bieżących spraw międzypaństwowych. Są to za bliskie nas wypadki, ażebym miał tok ich wykładać, pamiętamy je dobrze wszyscy, koleje tego wielkiego pomysłu są nam wszyskim wiadome. Niektóre mocarstwa nie zgodziły się na kongres, ale mimo to idea pokojowego załatwiania międzynarodowych sporów nie została pogrzebaną. Oto przed paru miesiącami sąd polubowny genewski wyrokował w ważnéj i znanéj powszechnie sprawie Alabamy, przez co jeden więcéj przyniesiono dowód, iż spory narodów i w drodze polubownéj zaspokoić się dają. — W ogóle w najnowszych czasach idea wiecznego pokoju stała się polem rozmyślań filantropów i przedmiotem obrad pewnych stowarzyszeń socjalno-politycznych, ale żaden wielki program ustroju świata według jéj wymagań nie został dotąd dokonany.

Oto jest historyczny przebieg rozwoju idei wiecznego pokoju, który mając w pamięci, zauważmy co sądzić należy o jéj realnéj wartości, czyli innemi słowy, czy ten wielki problemat dziejowy może kiedykolwiek być urzeczywistnionym. Ponieważ wieczny pokój ma usunąć z życia narodów wojnę na zawsze, przeto właściwie mamy do rozstrzygnięcia pytanie: Czy wojna może zupełnie zniknąć z teatru politycznego świata i w jakich warunkach?

(Dokończenie nastąpi).

HELENA.

Powieść Turgenjewa.

(Ciąg dalszy.)

Długo Bersenjew rozmawiał z Heleną o swoim ojcu; dotychczasowa jego nieśmiałość znikła zupełnie, rozmowa szła swobodnie, przeszła wreszcie na uniwersytet.

— Powiedzcie mi, spytała Helena, czy wśród waszych kolegów są jakie wybitne osobistości?

Bersenjewowi w téj chwili przyszły na myśl słowa Szubina.

— Nie, Heleno Mikołajewno, szczerze mówiąc nie ma wśród nas ani jednego godnego uwagi człowieka. Zkądżeby się zresztą tacy znaleść mogli? Mówią, że niegdyś były tak świetne dla moskiewskiego uniwersytetu czasy! Ale nie teraz. Dziś to szkoła — nie uniwersytet. Wśród moich współtowarzyszy przykro mi, ciężko, dodał półgłosem.

— Przykro? spytała Helena.

— Jednakże, ciągnął daléj Bersenjew, muszę tu dodać jedno sprostowanie. Znam jednego studenta, prawda, że nie jesteśmy na tym samym kursie, który jest istotnie odznaczającym się człowiekiem, wybitną wśród innych postacią.

— Jak się nazywa? spytała pospiesznie Helena.

— Insarow, Dymitr Nikanorowicz Insarow. Bułgar.

— Nie Rosjanin?

— Nie, on nie jest Rosjaninem.

— Z jakiegoż więc powodu mieszka w Moskwie?

— Przybył tu dla studjów. A wiesz téż pani w jakim celu on się kształci? Jego jedyną myślą jest: wyswobodzenie ojczyzny. I losy téż jego są niezwykłe. Ojciec Insarowa był dość zamożnym kupcem w Ternowie. Ternow jest dziś małém miasteczkiem. Za dawnych czasów przecież, gdy Bułgarja była niezależném królestwem, było ono jedném z miast głównych. Prowadził w Sofji handel i miał z Rosją stosunki; siostra jego, rodzona ciotka Insarowa, mieszka dotąd w Kijowie, gdzie wyszła za mąż za profesora historji przy tamtejszém gimnazjum. W roku 1835, a więc przed ośmnastu laty, straszne popełniono bezprawie; matka Insarowa znikła nagle bez śladu; w tydzień później znaleziono ją zamordowaną.

Helena się wzdrygnęła, Bersenjew zatrzymał się przez chwilę.

— Mówcie daléj, mówcie daléj, rzekła.

— Rozeszła się wieść, że pewien turecki aga wykradł ją a następnie zabił; mąż jéj, ojciec Insarowa, doszedł prawdy, chciał się pomścić, ale tylko zranił agę... Jego nie minęła kula.

— Jakto?... Rozstrzelany?... bez sądu?...

— Tak. — Insarow wówczas rozpoczynał dopiéro rok ósmy. Sąsiedzi zajęli się nim. Siostra dowiedziała się o losie rodziny brata i objawiła życzenie zabrania siostrzeńca. Przywieziono go więc do Odessy a z tamtąd do Kijowa. W Kijowie, wśród rosyjskiéj rodziny przemieszkał lat dwanaście. Dla tego to mówi tak dobrze po rosyjsku.

— A więc mówi po rosyjsku?

— Nie gorzéj jak my oboje. Gdy miał lat dwadzieścia (było to na początku 1848 r.) zażądał koniecznie powrócić do ojczyzny. Był w Sofji i Ternowie, przebiegł w wszystkich kierunkach Bułgarję, pozostał w niéj dwa lata i na nowo nauczył się ojczystego języka. Rząd turecki robił na niego zasadzki i przez ciąg tych dwóch lat narażonym był na wielkie niebezpieczeństwa; raz zobaczyłem u niego na szyi wielką bliznę, widocznie znamię ciężkiéj rany; ale on nie chce o tém mówić. Zdaje się, że jak niegdyś owi pustelnicy, zrobił ślub milczenia. Kilkakrotnie już próbowałem coś z niego wydobyć, ale zupełnie mi się to nie udało. Odpowiada wtedy zazwyczaj ogólnikami; strasznie bo jest uparty. W roku 1850 powrócił znowu do Rosji, do Moskwy w celu uzupełnienia swego wykształcenia i zawarcia przyjaznych stosunków z Rosjanami, a potém, gdy ukończy uniwersytet...

— Cóż wtedy zrobi? przerwała mu Helena.

— To się nie da jeszcze określić, to zależne od Opatrzności.

Helena długo patrzała na Bersenjewa.

— Wasze opowiadanie zajęło mnie bardzo, rzekła. Jakże on wygląda ten wasz... Insarow?

— Cóż ja wam o tém mogę powiedzieć? O ile mnie się zdaje, jest przystojnym. Wreszcie, sami go zobaczycie.

— A to jak?

— Ja tu z nim przyjdę do was. Pojutrze sprowadza on się do naszéj wioski i będzie mieszkał razem ze mną.

— Doprawdy? Czy tylko zechce przyjść do nas?

— Zapewne! Będzie to dla niego przyjemnością.

— Nie jestże dumnym?

— On? Ani trochę. To jest... jest on dumnym, ale nie w tém znaczeniu, jakie pani temu wyrazowi nadaje. Na przykład nigdy od nikogo nie pożyczyłby grosza.

— Więc jest biednym?

— Tak, nie ma wiele. Gdy był w Bułgarji zebrał resztki ojcowskiego majątku, a potém ciotka dopomaga mu także; ale to wszystko razem nie stanowi nic wielkiego.

— Jakże on wiele musi mieć woli, charakteru, zauważyła Helena.

— Tak, to człowiek ze stali! A obok tego to

dziwne... przy całém zamknięciu, całéj skrytości jego natury, jest w nim coś dziecięcego, szczerego. To prawda, że jego otwartość... nie ma nic wspólnego z naszą zwykłą czczą otwartością, która tam się wynurza, gdzie w ogóle nie ma nic do ukrywania... Ale, ja go tu przyprowadzę, chwilkę cierpliwości tylko.

— Wszakże on nie jest nieśmiałym? pytała jeszcze Helena.

— Nie, on nie jest nieśmiałym. Tylko egoiści są trwożnymi, nieśmiałymi.

— Alboż wy jesteście egoistą?

Bersenjew spojrzał na nią pomięszany.

— Draźnicie moją ciekawość, ciągnęła daléj Helena. Powiedzcie téż, czy wasz kolega nie pomścił się na owym tureckim adze?

Bersenjew się uśmiechnął.

— W powieściach tylko przychodzi dzień pomsty, Heleno Mikołajewno, a potém ów aga w przeciągu lat dwunastu mógł był już umrzeć.

— Ale czy wam nic o tém pan Insarow nie mówił?

— Nie.

— Po cóż jeździł do Sofji?

— Toć były miejsca, w których żył jego ojciec.

Helena zamyśliła się.

— Oswobodzić ojczyznę! rzekła. Sam dźwięk tych słów już porywa, takie one potężne, takie wielkie..

W téj chwili weszła Anna Wasilewna do saloniku i rozmowa się przerwała.

Szczególniejszych wrażeń doznawał Bersenjew powróciwszy dnia tego do domu. Nie żałował wprawdzie swego zamiaru przedstawienia Helenie Insarowa; pojmował to najzupełniéj, że opowiadanie jego o młodym Bułgarze mogło zrobić na niéj tak głębokie wrażenie... on sam przecież starał się je spotęgować! Pomimo to tajemne jakieś, nieokreślone uczucie pozostało na dnie jego serca; był dziwnie smutnym. Ten smutek nie przeszkodził mu przecież otworzyć „Historji Hohenstaufów“ i rozpocząć jéj czytania od miejsca, na którém wczoraj zakończył.

XI.

We dwa dni potém stawił się Insarow, jak przyrzekł, w mieszkaniu Bersenjewa. Nie miał służącego i sam bez niczyjéj pomocy doprowadził swój pokój do porządku; rozpakował rzeczy, poprzestawiał meble, starł kurz i zamiótł podłogę. Najwięcéj pracy kosztowało go ustawienie stolika do pisania, który żadną miarą nie dał się umieścić przy oknie; ale i tę trudność wreszcie zwykłym sobie uporem pokonał. Ukończywszy porządkowanie, prosił Bersenjewa aby przyjął od niego z góry dziesięć rubli, potém wziął w rękę kij i wyszedł rozejrzeć się w otoczeniu nowéj swéj siedziby. Po upływie trzech godzin powrócił i na zaproszenie Bersenjewa aby z nim zjadł obiad odpowiedział, że dziś nie odmawia jego propozycji, wszakże nadal porozumiał się już z gospodynią domu, która podjęła się go stołować.

— Ależ jak można było! zawołał Bersenjew, cóż to za jedzenie będzie, toż ta kobiéta nie ma najmniejszego pojęcia o gotowaniu. Czemuż nie chcecie jadać ze mną? Moglibyśmy koszta wspólnie ponosić.

— Zbyt małe mam dochody abym mógł tak jadać jak wy, odparł z spokojnym uśmiechem Insarow.

W uśmiechu tym było coś, co wszelkim dalszym naleganiom z góry kładło tamę; Bersenjew już odtąd nie wspomniał o tém ani słowa. Po obiedzie zaproponował Insarowowi odwiedzenie Stachowów; ale ten odmówił, tłomacząc się tém, że wieczór dzisiejszy przeznaczył na korespondencję z swymi ziomkami i prosił go, aby te odwiedziny na dzień następny odłożyć. Niczém niezachwiany umysł Insarowa, niezłomna jego wola zdawna już znane były Bersenjewowi; teraz przecież dopiéro, żyjąc z nim pod jednym dachem, mógł się przekonać, że Insarow nigdy i za nic nie zmienia raz powziętego zamiaru, jak téż nigdy nie odwleka danego przyrzerzenia. Bersenjewowi, nieodrodnemu synowi Rosji, ta słowność wydawała się początkowo dziwną, śmieszną nawet; wkrótce przecież przyzwyczaił się do niéj i przyznał, że jeśli już nie zasługuje na uznanie to, co najmniéj, jest bardzo wygodną. Nazajutrz po sprowadzeniu się wstał Insarow o czwartéj, przebiegł całe Kuncowo we wszystkich kierunkach, wykąpał się w rzece, wypił szklankę zimnego mleka i zabrał się do pracy; pracy mu nie brakło; studjował rosyjską historję, prawo, ekonomję polityczną, tłomaczył bułgarskie pieśni i kroniki, zbierał materjały dotyczące kwestji wschodniéj, pisał rosyjską gramatykę dla Bułgarów a bułgarską dla Rosjan. Bersenjew przyszedł do niego i rozpoczął rozmowę o Feuerbachu. Insarow słuchał go uważnie, rzadko kiedy stawiał jaki zarzut, ale zawsze zarzut ten był trafnym; z odpowiedzi jego widać było, że szło mu wyłącznie o zdanie sobie sprawy z tego, czy studjowanie Feuerbacha będzie mu koniecznie potrzebném, czy téż może się bez niego obejść. Następnie zwrócił Bersenjew rozmowę na jego prace i prosił czy nie zechciałby mu cokolwiek z nich pokazać. Insarow przeczytał przekład dwóch czy trzech bułgarskich pieśni i prosił go aby mu swe zdanie o nich powiedział. Bersenjew znalazł przekład starannym, ale zarzucił mu brak życia. Insarow zaznaczył sobie tę uwagę. Od pieśni przeszedł Bersenjew na współczesny stan Bułgarji i wtedy po raz pierwszy był świadkiem dziwnéj zmiany, jaka nagle zachodziła w Insarowie na samą wzmiankę o jego ojczyznie; nie żeby twarz mu się oblewała rumieńcem lub głos podnosił do głośniejszego brzmienia... nie! cała jego istność zdawała się nagle nabierać olbrzymiego hartu, na czole błyskały wysokie jakieś dążenia, zakrój warg stawał się twardym, niezbłaganym, w głębi oka zapalał się ponury, niewygasalny ogień. Insarow nie lubił mówić o odbytéj do swego kraju podróży, ale o Bułgarji w ogóle mówił z każdym chętnie. Mówił spokojnie, bez uniesień o Turkach, o ich uciskach, o nędzy i bólu swych rodaków, o ich nadziejach; w każdém jego słowie brzmiało potężne zapanowanie ducha nad długo pielęgnowaną namiętnością, która go przenikała do głębi. Kto wie, myślał Bersenjew patrząc na ten jego spokój ponury, kto wie, może aga musiał mu spłacić śmierć matki i ojca.

Insarow jeszcze mówił, gdy drzwi otwarły się nagle a na progu stanął Szubin.

Samo jego wejście zbyt było swobodne i poufałe, aby znający go dobrze Bersenjew nie poznał natychmiast, że go coś dolega.

— Przedstawiam się wam bez ceremonji, rozpoczął z wesołym i otwartym uśmiechem; nazywam się Szubin; jestem przyjacielem tego młodzieńca, wskazał Bersenjewa. Pan Insarow, nieprawdaż?

— Tak, jestem Insarow.

— Więc podajcie mi waszą rękę i pozwólcie abym się z wami zapoznał. Nie wiem czy wam Bersenjew wspominał co o mnie, ale mnie mówił o was bardzo wiele. Pan tu zamieszkałeś? Wybornie! Nie gniewajcie się na mnie że wam się tak bacznie przypatruję. Rzeźba jest mojém zajęciem a widzę już jak wkrótce będę zmuszonym prosić was o pozwolenie modelowania waszéj głowy.

— Moja głowa stoi do usług pana, odparł Insarow.

— Cóż więc dziś poczniemy? trzepotał Szubin bez wytchnienia, rzucając się na krzesełko. Andrzeju Piotrowiczu, czyś ułożył już jaki plan na dzień dzisiejszy? Pogoda dziś cudna; w powietrzu czujesz woń schnącego siana i leśnych jagód; wartoby wymyślić coś wesołego. Trzeba przecież nowego mieszkańca Kuncowa zapoznać z rozlicznemi pięknościami téj miejscowości. (Niezawodnie coś go dolega; nie ma już żadnéj wątpliwości, myślał sobie Bersenjew). No, czemuż milczysz, Horacy, mój przyja-

cielu? Otwórz-że twe pełne mądrości wargi. Czy czeka nas co wesołego lub nie?

— Nie wiem, zauważył Bersenjew, co na to mówi Insarow. Zdaje mi się, że chciał dziś pracować.

Szubin kręcił się na krześle.

— Chcesz pan pracować? spytał przez nos.

— Nie, odrzekł tenże, dzień dzisiejszy mogę poświęcić przechadzce.

— A! zawołał Szubin. Wybornie! Idźże Andrzeju Piotrowiczu, nakryj kapeluszem twą rozumną głowę i pozwól abyśmy poszli tak daleko, jak zdolne sięgnąć nasze oczy. A oczy mamy młode... wzrok ich sięga daleko. Znam w téj stronie jakąś nędzną oberzę, w któréj dadzą nam obrzydliwego jedzenia; ale nam będzie się tam podobało. Chodźmy więc!

W pół godziny potém szli trzéj młodzi ludzie brzegiem Moskwy. Insarow przypadkowo włożył jakąś dość oryginalną czapkę, na któréj widok Szubin wpadł w nieco sztuczny zapał. Insarow szedł bez żadnego pośpiechu, rozglądał się w około, oddychał wonném tém powietrzem, mówił i uśmiechał się a zawsze z najzupełniejszym spokojem; poświęcił dzień ten rozrywce i oddawał się jéj w całéj pełni. Tak przechadzają się zazwyczaj dobrze ułożeni młodzieńcy w niedzielę! szepnął Szubin Bersenjewowi w ucho. Co do Szubina, ten był swywolnym, pustym jak dziecko, biegł przodem, przybierał pozy znanych posągów i przewracał się w trawie; rozwaga Insarowa nietyle go gniewała, ile pobudzała do dziecinnych wybryków. Co cię tak kłóje, Francuzie? zauważył dwukrotnie Bersenjew. Tak, jestem Francuzem, przez połowę Francuzem przynajmniéj, odpowiedział Szubin; ty zaś zająłeś pośrednie stanowisko między powagą a żartem. Młodzi ludzie zbliżyli się od wybrzeża rzeki ku ścieżce prowadzącéj przez ciasny i głęboki wąwóz ograniczony dwoma złotemi ścianami żyta; jedna z ścian rzucała na nich cień błękitnawy; słońce zachodzące zdało się ślizgać po wierzchołkach kłosów; skowronki i przepiórki śpiewały, w około zieleniła się trawa; ciepły, wonny wietrzyk igrał z jéj łodyżkami i kołysał główkami kwiatów. Po długiéj bezcelnéj wędrówce, wypoczynkach i gawędce doszli wreszcie młodzi ludzie do „nędznéj" oberzy. Jedzenie było jak najgorszém, nielepszém téż było i wino, co przecież nie przeszkodziło serdecznéj wesołości naszych podróżnych, jak to z góry Szubin przepowiedział. Ten ostatni przewyższał wszystkich w wesołości... a w gruncie mniéj wesoło był usposobionym od innych. Wzniósł zdrowie niezrozumiałego ale wielkiego Wenelina*), potém zdrowie bułgarskiego króla Krum, Chrum czy Chrom, który żył za czasów Adama.

— W dziewiątém stuleciu, poprawił Insarow.

— W dziewiątym wieku? zawołał Szubin. Cóż to za szczęście!

Bersenjew zauważył, że mimo wszystkich błazeństw i żartów Szubin starał się poniekąd wybadać Insarowa, przyczém sam coraz się więcéj niepokoił. Przeciwnie Insarow pozostał równie spokojoym i otwartym jak poprzednio.

Wreszcie powrócili do domu, przebrali się i postanowili, aby nie zmieniać raz przyjętego planu, tegoż jeszcze wieczora udać się do Stachowów. Szubin pobiegł naprzód aby zawiadomić o ich przybyciu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Twórca znakomitego dzieła o dawnéj Bułgarji.

Listy z Paryża.

III.

(Tunel podmorski. — Górnicy w Cumberland. — Państwo carów i Rosjanie przez Leroy-Beaulieu. — Stopień bakałarski w naukach literackich i zdanie biskupa Dupanloup).

W pierwszym liście pisałem o kolei żelaznéj na okrętach, mającéj połączyć Francję z Anglją. Obecnie rząd zajmuje się pomysłem przeprowadzenia tunelu pod cieśniną kaletańską. W okólniku z dnia 14 września minister robót publicznych wydał już instrukcje prefektowi departamentu Pas-de-Calais, na terytorjum którego rozpoczną się te olbrzymie prace.

Długość drogi podmorskiéj w miejscu, gdzie cieśnina kaletańska jest najwęższą, wynosić będzie do 35 kilometrów. Tunel w górze Cenis wywiercony ma tylko 12 kilometrów, a ten, co go teraz wiercą w górze Śgo Gotarda, nie przejdzie 15 kilometrów. Ze wszystkich dotąd znanych dróg podziemnych, tunel kaletański będzie najdłuższy.

Podobne dzieło, podjęte na olbrzymie rozmiary, od razu napotyka przeciwników, którzy nie wierzą, aby można było doprowadzić do końca takie przedsięwzięcie. Pomysł przekopania międzymorza suezkiego również wywołał licznych przeciwników, a szczególnie w dziennikarstwie angielskiém.

Dla przekonania się, przez jaki ziemiostan będzie przechodził tunel kaletański, robiono poszukiwania po obu brzegach cieśniny i odkryto te same pokłady kredy. Wnoszą zatém, że na całéj przestrzeni, kędy ma przechodzić droga podmorska, znajduje się tylko kreda. Roboty podziemne w pokładach kredowych są poprostu zabawką w porównaniu z wierceniem granitów, jakie napotykano w górze Cenis.

Doświadczenia już okazały, że bez najmniejszéj obawy o przeciekanie wody można prowadzić drogę podmorską. Górnicy w Cumberland już się wryli pod morze przeszło na pięć kilometrów. Woda morska nie przesiąka do kopalni i wcale nie przestrasza pracowników podziemnych, którzy mniemają, że po długim przeciągu czasu będzie można wygrzebać się na brzegu Irlandji. Z drugiéj znowu strony przekonano się, że największa głębokość morza między Calais i Dower dochodzi tylko do 54 metrów, kiedy głębokość oceanu atlantyckiego w niektórych miejscach wynosi 5,000 metrów.

Michał Chevalier mówiąc o podmorskiéj drodze między Francją i Anglją, pisze w przeglądzie Economiste français: „Przedstawmy sobie jednego z owych olbrzymów, jakich pełno w podaniach i powieściach wschodnich. Przypuśćmy, że taki wielkolud porwał wieżę tumu paryzkiego i prowadzi ją ze sobą przez morze w kierunku, kędy ma przechodzić droga podmorska. Głowa wieży zawsze będzie wystawała po nad powierzchnię morza, jużto na 30 metrów, jużto na 20, a najmniéj na 13 do 12 metrów."

Dostateczném przeto będzie poprowadzić przekop na jakie sto metrów poniżéj powierzchni morza. Tym sposobem między samym przekopem a dnem morskiém znajdzie się dosyć gruba tama do powstrzymania wody.

Co do kapitału potrzebnego na wykonanie téj olbrzymiéj pracy, rozmaite są zdania. Przemysłowcy francuzcy podają go na 125 miljonów franków; uczeni zaś angiel-

scy, poważniejsi i głębiéj wnikający w rzecz powiadają, że się nie obędzie bez 250 miljonów franków. Przypuściwszy, że kapitał wkładowy dojdzie nawet do 300 miljonów franków, to korzyści osiągnięte przez tunel kaletański pod względem politycznym i handlowym będą daleko wyższe, niżeli odsetka od téj sumy, obróconéj na jakąkolwiek spekulację kupiecką. Obliczają, że materjalnie uważana ta droga przyniesie co najmniéj 60,000 fr. dziennie. Suma ta byłaby znakomitym zyskiem od włożonego kapitału.

Wspomniany przed chwilą „Economiste français" przypomina nam jego redaktora, pana Anatola Leroy-Beaulieu, który w „Revue des Deux-Mondes" występuje z powtórnym artykułem p. n.: „L'empire des Tsars et les Russes."

Francuzi jak najmniéj posiadają wiadomości o cudzych krajach. Ogłaszali oni artykuły o Polsce, Rosji i o Sławiańszczyznie na zasadzie wiadomości, dostarczanych im przez Polaków, Rosjan lub Sławian w ogóle. I tą razą, jak się domyślamy, pan Leroy-Beaulieu opracował swą elukubrację przy pomocy Polaka lub Rosjanina. A gdyby nawet była to samodzielna praca, to nic nowego ni pouczającego ona nie przynosi dla Sławian.

Dla p. Leroy-Beaulieu Rosja geograficznie uważana poczyna się tam, gdzie się kończą granice dawnéj Polski, a z temi granicami kończy się i Europa. Kraje moskiewskie właściwie są przedłużeniem Azji.

Tę samą teorję, przeszło lat dwadzieścia temu, wygłosił nasz rodak Franciszek Duchiński.

Pod względem etnograficznym pan Leroy-Beaulieu także nic nowego nie przynosi o Rosji. Profesor Duchiński odmawia Rosjanom sławiańskiego pochodzenia, a jeszcze dawniéj przed nim ś. p. Hieronim Kajsiewicz, późniéj przełożony Ojców Zmartwychwstańców, w swoich „Sonetach" odezwał się do Rosjan:

„Wyście krwi różnéj, nie jedna w nas wiara:
Wy z matki Finki, a z ojca Tatara."

Pan Beaulieu znajduje w Rosjanach przeważny żywioł fiński i mongolski, ale pod względem języka i literatury nie odmawia im sławiańskości. Przyznać trzeba, iż sz. autor okazuje wielkie współczucie dla Sławian, stawia ich na równi z ludami germańsko-łacińskiemi i nie waha się powiedzieć, że dwaj Sławianie: Czech Jan Hus i Polak Mikołaj Kopernik na polu reformy religijnéj i umiejętności wyprzedzili Germanów i Łacinników. Gdyby pan Beaulieu znał gruntownie literaturę sławiańską a zwłaszcza polską, toby się dowiedział, że Sławianie a mianowicie Polacy pod wielu względami wyprzedzili Zachód.

Od Moskali czyli Wielko-Rusów odróżnia pan Beaulieu Rusinów czyli Mało- i Biało-Rusów. Ci pod względem etnograficznym mniéj ulegli obcym wpływom, niżeli Moskale. Wszakże i Rusini jakoby nie zachowali czystéj krwi sławiańskiéj; bo się pomięszali z Tatarami. Zdaniem p. Beaulieu Rusini i Wielkorusy pod względem politycznym stanowią jednych i tychsamych Rosjan. Rosja zagarnia całą ludność rusińską, która zamieszkuje Galicję i Węgry północne. Za to, dla zapobieżenia intrygom zewnętrznym, interesem jest Rosji przywrócić niepodległość Polsce i Finlandji.

Powtarzam: artykuł pana Leroy-Beaulieu nic nowego nie zawiera a odznacza się poniekąd jednostronnością. Autor mięszając Rusinów z Rosjanami, uznając te dwa szczepy za jeden naród, widocznie miał na celu poskromienie uczucia samodzielności, jakiém pałają Rusini. My zarówno pragniemy niepodległości Rusi, wolności dla Moskwy, dla Polski, dla całéj skonfederowanéj Sławiańszczyzny i z tego powodu nie przestaniemy dążyć do obalenia wszelkich zapór jednakowo zabójczych tak dla Rosji jako dla Rusi, Polski i całéj Sławiańszczyzny.

Nie dziwimy się p. Leroy-Beaulieu; bo trudno na tym świecie spotkać się z absolutną bezstronnością. Każdy rząd, każde ciało polityczne lub religijne usiłuje postawić na swojém, bez względu na prawdę i sprawiedliwość. Owdzie pragną nadać wychowaniu ludowemu kierunek przeważnie religijny, gdzieindziéj znowu dbają o umiejętności z pominięciem nauk humanitarnych. Obecnie toczy się we Francji spór o stopień bakałarski w naukach literackich.

Dotychczas pozyskiwano ten stopień w ciągu dwóch dni. Pierwszego dnia kandydat pisze wiersze łacińskie na dany temat i mówkę łacińską. Drugiego dnia odbywa się egzamin ustny. Każą kandydatowi przetłumaczyć kilka zdań z łacińskiego i greckiego; zadają mu pytania z gramatyki łacińskiéj i greckiéj, z literatury francuzkiéj, z historji i geografji powszechnéj, z matematyki, fizyki, chemji i historji naturalnéj. Cały egzamin odbywa się pospiesznie a zasadza jedynie na pamięci. Kandydat nie objawia najmniejszéj samodzielności, — na wszelkie pytania odpowiada przedmiotowo, podług przepisanych podręczników.

Rozumie się, iż w ten sposób pozyskawszy stopień bakałarski, można być tylko uczoną papugą. To też od lat dwudziestu ksiądz biskup Dupanloup nie przestaje odzywać się do ciała nauczającego: „My żądamy od was ludzi, a wy nam dajecie tylko bakałarzy!" I dzisiaj dostojny prałat, jako członek wyższéj rady uniwersyteckiéj, upomina się o zaprowadzenie zmian w nadaniu stopnia bakałarskiego z nauk literackich. W raporcie swoim do ministra żąda on, aby egzamin na bakałarza rozłożono na dwie części. Kandydat odbędzie jeden egzamin literacko-filologiczny, a po roku dopiéro będzie słuchany z nauk historycznych i z filozofji.

Minister przesłał raport księdza Dupanloup dziekanom wydziałów literackich, domagając się o zdanie w tym przedmiocie.

Pożądaną jest rzeczą, aby się stało zadość słusznym domaganiom biskupa orleańskiego, a korzystając z powyższych słów dostojnego prałata, nie przestańmy wszyscy pospołu odzywać się do nauczycieli naszych: „Nie dawajcie nam ni bakałarzy, ni magistrów, ni doktorów, — my od was żądamy Polaków!"

Dnia 28 wrzesnia 1873. **M. Akielewicz.**

Przegląd literatury zagranicznéj.

Gustaw Freitag — „Die Ahnen." Romans. Część pierwsza: „Ingo und Ingraban."

Wymieniona powyżéj część pierwsza rozgłośnego romansu „Die Ahnen" składa się z dwóch oddzielnych powieści, z których pierwsza dzieje się w r. 357, druga zaś w r. 724. Historja to jednéj rodziny, którą autor zamierza przeprowadzić w szeregu opowiadań aż do naszych czasów, ostatni bowiem potomek Inga przechadza się w téj chwili pod niemieckiém niebem.

Fantazja autora kreśląc romans z tak odległych wieków, ma zbyt rozległe pole — lubo że przytém i pod pewnym względem w polocie swoim — jak powiedział Goethe: „Die Füsse in spanische Stiefeln eingeschnürt." Bo nie może oprzeć się na niczém — bo nie może ja-

snego spojrzenia w tak daleką, zamierzchłą, nieokreśloną zagłębić przeszłość. Wszystko polega na żywéj i twórczéj wyobraźni. Jest to więc sztuka dla sztuki jedynie — i prawdy tam szukać niepodobna. Czy dzisiaj, przy ogólnym realistycznym kierunku, artyzm taki zadowolnić potrafi? Raczéj winniśmy tylko twórczość podziwiać — i fantazję, w porywie swoim wysokich sięgającą wyżyn.

Pan Gustaw Freitag dał nam już zbyt dobitny dowód, jak bujną bywa tendencyjna jego fantazja — jak na niéj a nie na prawdzie buduje swoje utwory. Mówimy tu w szczególności o jego romansie „Soll und haben", w którym tak całkiem i najzupełniéj pominął się z rzeczywistością i prawdą, któréj nawet poznać nie chciał. Nie chciał! bo wszakżeż nie potrzebował szukać jéj daleko — wolał jednak pisać z tendencyjną zaciekłością i nieszlachetnie, jadem potwarzy obryzgać pognębionych.

Romans „Die Ahnen" przedstawiając widoki łacniéj przez poetę aniżeli przez historyka pojęte, czyta się nie bez zajęcia — a raczéj z ciekawością, jak też autor ze swojego wywiąże się zadania. Postać Inga, bohatera, — syna królewskiego, pozbawionego ojcowizny, tułacza — odmalował nam autor pełną mocy i wytrwania. Piękna Irmgarda budzi interes, bo obok siły pierwszych niewiast i poczucia, godności, nie jest i wdzięku niewieściego pozbawioną. — Królowie i naczelnicy są wszystko łupiezcy i zdrajcy. Królowa Gizela, piękna i energiczna — niecnotliwa. Rada ze śmierci małżonka, króla Bisim, wszetecznie usiłuje wyrwać Inga żonie jego Irmgardzie, podaje mu swój płaszcz królewski — który Ingo rzuca, a dotrzymuje wiary ukochanéj małżonce. Królowa Gizela mściwie nachodzi z wojskiem siedzibę Inga. Następuje krwawa walka. Ingo i Irmgarda giną w płomieniach. Lecz ocalał ich synek, uniesiony zdala szczęśliwie przez wierną Fridę — by pokolenie jego p. Freitagowi nowych dostarczyło bohaterów.

Ingraban — poganin jeszcze w r. 724 — jest więc potomkiem Inga. — W téj drugiéj części romansu chrześcijanizm już przeważny wpływ wywiera. Powagi nakazującéj jest postać biskupa Winfried'a, a nadzwyczaj zajmującą, bo anielsko-czystą, młodego kapłana Gottfried'a. Obraz ciągłe daje nam walki i boje z Sorbami (Serbami, Wendami dzisiejszymi), przedstawionymi zdradziecko i dziko. Sławianie to! Tutaj zatém podobno odzywa się tendencyjność autora. — W opowiadaniu tém pełno walk i poświęceń namaszczonych chrześcijańskiém uczuciem. Walburga, dziewica chrześcijańska, porzuca siedzibę bezpieczną pod bokiem zacnego, bogobojnego biskupa Winfried'a — biegnie w dzikie lasy i puszcze, by nieszczęsnego narzeczonego, Ingraban'a, ocalić i nawrócić, który zuchwale i występnie targnął się był na Winfried'a. Ten ostatni napomina ją z gniewem, by do Ingraban'a nie chodziła, ale dziewica odpowiada: „Dotąd byłam niedostępną i zimną dla wszystkich młodzieńców, dla niego również i nigdy nie przełamałam szranków skromności. Ależ on dzisiaj wolność i życie swoje dla mnie na szwank wystawił. Nieszczęsny dopuścił się wprawdzie wielkiego występku, wiem o tém, mój ojcze i wyrzucałam mu to w ostrych wyrazach, czego dzisiaj żałuję nawet, bo to z przyczyny mojéj popadł w nędzę i niedolę. Zatém pójdę do niego, by nieszczęście jego złagodzić, podać mu ratunek i zbawienie."

— A gdybym ci pójść zakazał? — mówi biskup gniewnie.

— To i wtedy pójśćbym musiała, mój ojcze — odpowiada dziewica z cicha, rzucając się przed nim na kolana — złe duchy okrążyły go i duszę jego przytłaczają, spieszyć więc muszę, by go ocalić.

Pobiegła. Znalazła go na puszczy — w nędzy — wśród dzikich zwierząt — pognębionego goryczą i boleścią. Poświęcenie jéj i słowa pełne namaszczenia złagodziły dziką jego duszę.

Piękną jest scena pomiędzy biskupem a młodym kapłanem Gottfriedem, który bólem tajonym złamany, z błagalnym wyrazem podaje mu stułę, klęka i ze skruchą głęboką spowiedź odbywa. A domyślamy się, że jego serce młodzieńcze przeczystém dla Walburgi rozgorzało uczuciem. Po spowiedzi młody kapłan położył głowę na kolanach biskupa, ten pochylił się nad nim i przycisnął gorące jego czoło do piersi z równą boleścią, jaka przejmowała młodego.

Nastąpiły nowe walki Ingabran'a i plemienników jego z Sorbami. Już Ratiz, wódz ich, w krwawym boju miał bronią morderczą roztrzaskać głowę Ingraban'a, powalonego o ziemię — gdy wtém rozległ się krzyk bolesny straszliwéj trwogi niewieściéj, Gottfried głos poznał — rozwarł szeroko ramiona — zasłonił sobą Ingraban'a — pałka okrutna całą siłą w jego uderzyła czaszkę — i bez wydania jęku padł trupem obok narzeczonego Walburgi.

W dalszym toku walki Ingraban trupem położył Ratiz'a. Na ten widok zgładzonego wroga, który zabił Gottfried'a ukochanego, dusza biskupa Winfrieda zadrgnęła chwilowo — lecz zaraz święta nauka Chrystusa nienawistne stłumiła uczucie i wyrzekł głucho: „Pan powiedział: „Miłujcie wrogów waszych i czyńcie dobrze tym, którzy was obrażają." — I wtedy to obecny temu Ingraban z zapałem zawołał:

— Teraz uznaję, że zaprawdę postępujesz wedle nakazu wielkiego Boga, jakkolwiek gorzko tobie i ciężko. I ja uwierzyłem w Boga tego młodzieńca, który umarł dla mnie, lubom jego był wrogiem. A miłość taka jest bohaterstwem ziemi.

Poczém odsłonił twarz zmarłego, pocałował jego usta — i siedział przy nim, ukrywszy w dłoniach swe lica.

— Przy ołtarzu Pana jest przystań zbawienia i spokój dla duszy — ozwał się do niego biskup — Meginhardzie, unieś krzyż św. nad głową jego i zaprowadź go do swojéj chaty.

— Pozwól, ojcze — prosił Ingraban — niechaj pozostanę, dopóki ciało jego tu leży, bo w nim znalazłem towarzysza ziemskiéj mojéj podróży.

Ingraban w skutek słów wymownych Walburgi spalił talizman pogański — głowę smoka — darowany przodkom jego przez wieszczkę. Zgorzała pospołu z datkiem złe niosącym i zagroda jego — a w miejscu jéj stanął kościół, z którego wieżyczki rozlegał się daleko dzwon chrześcijański.

Ingraban — inaczéj Ingram — poślubił Walburgę i dzielnych miał synów.

W boju z poganami, gdy przemoc wraża obskoczyła Winfrieda, Ingram — wymówiwszy imię Gottfried'a — rozkrzyżował się przed nim, zasłaniając go sobą — i cios śmiertelny odebrał. Lecz poległ i biskup, wielu księży i laików — a mała tylko liczba ocalała chrześcijan, by rozgłosić śmierć bohaterów oddanych Bogu.

Pamiętnemi są słowa Ingrabana, które wyrzekł do najezdzcy Ratiz'a.

— Sława temu — zawołał Ratiz — kto kraje zwycięzko zagarnia!

— Raczéj temu — odrzekł Ingraban — który przeciw najezdnikom ziemi broni ojczystéj! Różnią się losy nasze: ja strzegę dziedzictwa ojców moich, ty usiłujesz cudzą zagrabić ziemię.

Oby sobie te wyrazy p. Gustaw Freitag przypomniał, gdy znowu mówić będzie o Polakach i Polsce.

Notujemy także wyrazy biskupa Winfried'a: „Do-

świadczałem przez lat wiele, że święta nauka nie zaraz przemieni ludzkie myśli i dążenia i że wiek niejeden upłynie, zanim chrześcijanie zrozumieją wielkie słowa miłości i miłosierdzia...“

I zaprawdę wiele upłynęło wieków. — dodajmy jeszcze — a chrześcijanie nie pojęli dotąd miłości bliźniego i wielkiéj sprawiedliwości w Chrystusie.

P.

TEATR.

Jak już w przeszłym numerze wspomnieliśmy, otworzono kurs zimowy polskiego teatru przedstawieniem „Halki“, które, prawda wyznać to każe, nie należało do najlepszych.

Pan Horbowski objął po p. Moszyńskim partję Janusza, partję zaś Zofji panna Jarczyńska po p. Różyckiéj.

Dziś jeszcze nie podobna wypowiedzieć nam ostatniego słowa, nie omylimy się jednak twierdząc, iż opera nasza na téj zamianie tylko zyskała. Skala głosu p. Horbowskiego acz niedość rozległa, dziwnie jednak umiejętnie użyta czyni go niewątpliwie muzykalnie wykształconym artystą a sympatyczny jego baryton znajdzie ogólne uznanie w partjach mniéj forsownych i mających więcéj w solowych ustępach pola do popisu. Co jednak jeszcze zaznaczyć tu musimy i co przy pierwszym już zaraz występie za zasługę poczytać należy p. H., to grę staranną, o której zazwyczaj zapominać zwykli śpiewacy.

Co do p. Jarczyńskiéj, to nie chcemy zupełnie wnioskować z niewdzięcznéj w wysokim stopniu partji Zofji i z pierwszego występu młodziuchnéj debiutantki, zdaje się jednak nie ulegać najmniejszéj wątpliwości, że ma pod względem natury głosu jak i szkolnego jego wyrobienia, znaczną przewagę nad poprzedniczką.

Inne role były po dawnemu obsadzone, z mniejszém atoli wykonane powodzeniem. O chórach wolelibyśmy nie wspominać, gdyby nie konieczność zwrócenia uwagi reżysera na charakteryzację zgromadzonych w salonie stolnika gości. Wszakżeż to panowie szlachta z okolicy, nie zaś obóz Karola Moora w lasach czeskich. Zmieniwszy odzienie, występują ciż sami członkowie chóru w charakterze górali — poznajemy ich od razu jako znajomych z pierwszego aktu „Rinaldiniego“, nie... z pierwszego aktu „Halki.“ — Nie wymagamy w Poznaniu wielkich wystaw, ale przynajmniéj uwzględnienia elementarnych prawideł s'il vous plaît.

Następny wieczór przyniósł oryginalną komedję jednoaktową p. Józefa Blizińskiego p. t. „Marcowy kawaler“, która cieszyła się w Warszawie niezmierném powodzeniem i doczekała długiego szeregu przedstawień. Nie dziwimy się temu zupełnie. Nietylko publiczność, ale najoschlejsza krytyczna mumja wyjść musi z karbów spokoju, patrząc na te przedziwne typy pochwytane przez autora na gorącym uczynku.

Nie chcemy z umysłu opowiadać treści téj charakterystycznéj farsy — niech publiczność pozna ją sama i niech się tak serdecznie ubawi i naśmieje, jak ci co ją już widzieli. Farsa ta nie jest pisaną dla afektowanych purystów i dewotek, nie chcemy ich zatém wodzić na pokuszenie, bo kto wie, czyby ich nie obałamuciła werwa i rodzimy, serdeczny dowcip p. Blizińskiego. Dowcip tak oryginalny, tak swobodny, żeby się nawet prawdopodobnie podobał we Lwowie, chociaż posiadacz jego nie jest przeciętnym galicjaninem.

Powodzenie farsy zależy oczywiście od doskonałości gry aktorów, którzy na naszéj scenie nic nie zostawili do życzenia.

Pan Cybulski w tytułowéj roli Ignacego oddał wzorowo typ wioskowego szlachcica z całą jego zamaszystością.

Pewna rubaszność formy zewnętrznéj, niecierpliwość, choleryczny temperament i poczciwość serca zostały bez przesady i ze stosowną miarą zaznaczone. Jest to wielka zaleta dająca porękę, iż teatr nasz znajdzie w osobie p. C. dobrego charakterystycznego komika.

Równie trafnie i szczęśliwie przeprowadziła panna Bajerowicz rolę starokawalerskiéj gospodyni Pawłowéj. Opryskliwa i sztywna dla otoczenia, na wskroś sordeczna i czuła dla ukochanego dziedzica, nie dziwimy się, że go usidliła i do ołtarza powiodła.

Autor kreśląc a panna Bajerowicz wykonując rolę Pawłowéj zrobili wszystko, aby usprawiedliwić rozwiązanie komedyjki. Panna B., jak słyszeliśmy, zamówioną została do ról salonowych bohaterek, tém większa jéj zasługa, że z roli obcego fachu tak pięknie się wywiązała.

Dwie inne role męzkie literata Heljodora i ekonoma Grzempieleskiego znalazły w rękach pp. Wernera i Sikorskiego wybornych przedstawicieli, specjalna jednak pochwała należy się pani Wesołowskiéj za oddanie epizodycznéj lecz wielce komicznéj postaci guwernantki Eulalji.

Tegoż wieczora dawano starą 2 aktową komedję z francuzkiego „Przebudzenie się lwa“, któréj wykonanie acz nie tak wzorowe jak poprzedniéj, było jednak zadawalniające.

I tym razem palma pierwszeństwa należy się panu Cybulskiemu (de Fomblanche), obok którego poznaliśmy z dość pochlebnéj strony inne, nowe zupełnie siły naszéj komedji: p. Stankiewicza (Ernest) który stanowisko drugiego salonowego kochanka z korzyścią dla sceny zajmować może, panny Cierpińską i Disterlo, z których pierwsza jako subretka, druga zaś jako salonowa lwica przedstawiły się w pochlebnym świetle tak tego, jak i następnego wieczoru, wypełnionego wesołą, znaną u nas farsą Nestroya p. t. „Chcę sobie pohulać.“

O tego rodzaju podrzędnych literackich wyrobach niedzielnych nie zwykliśmy nigdy wspominać. Jeżeli zaś dziś robimy wyjątek to dla tego tylko, aby zapoznać czytelników z resztą znanego nam dotąd artystycznego personału.

Przedewszystkiém podnosimy p. Bolesławicza, który stanie się jako komik ludowy ulubieńcem galerji. Jego Hektor w komedji „Przebudzenie się lwa“ stał w cieniu i niczém się nie odznaczał, Melchior natomiast z „Chcę sobie pohulać“ był zdrową, jędrną kreacją, szczerze komiczną, bez przesady, bez szarżowania i płaskich wybryków, których dopuszczają się zwykle aktorzy grywający tę i podobne role. P. Bolesławicz zwrócił na siebie naszą uwagę i objawiamy zdanie, że reżyserja używając go umiejętnie, będzie miała w ręku bardzo dobry materjał.

P. Nowiński (Krzysztof) jest bardzo młodym, poczynającym swój zawód aktorem, posiada on widoczny talent w kierunku komicznym i jako trzpiot salonowy będzie zupełnie na swojém miejscu. O dalszym jego postępie trudno dziś wyrokować.

Panie Gajewicz i Stankiewicz należą również do sił nowych u nas, ale wyrobionych widocznie pod dobrym kierunkiem na scenach prowincjonalnych w Kongresówce, do sił, których nabycia dyrekcji winszujemy.

Rekapitulując wszystko co pokrótce powiedzieliśmy — wyrażamy zdanie, iż personał naszego teatru jest bardzo dobry. Fachy kobiece są wszystkie zapełnione

i jeżeli sztuka kiedykolwiek się nie powiedzie, to nie będzie winą braku sił, ale nieumiejętnego ich używania ze strony kierownictwa lub wpływów zakulisowych, przed któremi dyrekcję naszą usilnie przestrzegamy.

Co do składu męzkiego personału to znajdujemy w nim przewagę sił komicznych i charakterystycznych, brak dotąd pierwszego kochanka i pierwszego bohatera. Skoro lukę tę dyrekcja zapełni, to obsada wszystkich ról i fachów będzie nietylko zadawalniającą, ale bardzo dobrą.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

— Wydawca pisma naszego ofiaruje prenumeratorom „Typodnika“ **Podróże Aleksandra Humboldta** po znacznie zniżonéj cenie. Czterotomowe to dzieło kosztuje w handlu księgarskim 7 talarów — dla prenumeratorów „Tygodnika“ wyłącznie cena jego wynosi 2 talary.

* * *

— Pan **J. I, Kraszewski** siłą niezmordowanéj swéj twórczości wydał znowu nowe ściśle poważne dzieło olbrzymiego zakroju: „Polska w czasie trzech rozbiorów 1772—1799. — Studja do historji ducha i obyczaju.“ — Tom pierwszy tego dzieła obejmujący 454 str. wyszedł właśnie w Poznaniu nakładem p. J. K. Żupańskiego.

* * *

— Książę Ferdynand Radziwiłł w zamku swoim Antoninie pod Ostrowem posiada obfity zbiór dokumentów i papierów, które acz po większéj części tyczą się saméj familji Radziwiłłów i są treści prywatnéj, mieszczą jednak również cenny a dotąd niezużytkowany materjał do dziejów. Papiery te nabyte świéżo przez ks. Ferdynanda od p. Bayer'a, numizmatyka z Warszawy, który je znów przywiózł z zamku Birzańskiego, własności hrabiego Tyszkiewicza, przeglądało już, dzięki uprzejmości księcia, dwóch młodych historyków, pp. Klemens Kantecki i Dr. Stanisław Karwowski. Ks. Radziwiłł ma zamiar podzielić się niemi przynajmniéj częściowo z publicznością. Łaskawie nam przyrzeczone podanie bliższéj treści zbioru, wydrukujemy w jednym z przyszłych numerów.

* * *

— Pan **J. I. Kraszewski** przygotowuje do druku „Pamiętniki Franciszka Gąsiorowskiego“, niegdyś współpracownika Bibljoteki Warszawskiéj, znanego w piśmiennictwie naszém pod pseudonimem Nowowiejskiego. „Kurjer Codzienny“ wspomina, że niezmiernie interesujące Pamiętniki z téjże epoki t. j. z pierwszéj połowy bieżącego stulecia posiada także w obszernym rękopiśmie kasztelan Leon D.....i.

* * *

— Jak dokładne wiadomości są Niemców o rzeczach naszych niech posłuży dosłownie przełożony artykuł pod wyrazem „Warschau“ w Meyer'a podręcznéj encyklopedji wydanéj w r. 1873 p. t. „Meyers Hand-Lexikon des allgemeinen Wissens.“

„Warszawa rus.-pols. Gubernja 256 mil □ i 925,639 mieszkańców. Główne miasto W. dawniéj stolica Królestwa Polskiego z lewéj strony Wisły z przedmieściem Praga na prawym brzegu 2¼ godziny obwodu; 180,657 mieszkańców (po większéj części katol., 43,000 żydów); silna cytadela (od 1832 r.); 8 publicznych placów (Zygmunta, Saski), liczne pałace, po większéj części w wspaniałym stylu (b. królewski zamek saski, b. brylowski, pałac rządu guber., rezydencje Belwederu, Łazienki etc.), katedra św. Jana (1360 zbud.) i 28 innych kościołów (między którymi 1 grecki katedralny i 1 luterański); uniwersytet (1816 zał., 1832—1866 zniesiony), obecnie więcéj szkoła wojskowa (Militair-Schule), rozliczne akademie, obserwatorjum astronom., zbiory malowideł (n. p. Ossolińskich).

Reszta się opuszcza jako mniéj interesująca.

— **Adam Chojnacki**, b. Regent Kancellarji Ziemiańskiéj w Siedlcach, zmarły dnia 23 p. m. w Warszawie, w wieku lat 81, oprócz zapisów dla osób prywatnych, uczynił w testamencie następujące legata: 1) rs. 30,000, od których procent ma być corocznie rozdawany cnotliwym ludziom w rodzaju nagrody Monthyona; 2) rs. 9,000, od których procent dwuletni przeznaczony jest jako nagroda za napisanie dzieła pożytecznego dla oświaty ludu polskiego; 3) rs. 9,000, od których procent dwuletni przeznaczony na nagrodę za napisanie dzieła w materji medycznéj lub chirurgicznéj. Nagrody powyższe za dzieła w języku polskim napisane będzie przyznawał uniwersytet warszawski ze współudziałem trzech obywateli ziemskim. 4) Rs. 9,000 dla Warszawskiego Tow. Dobroczynności, rs. 4,500 dla szpitala w Miechowie, rs. 4,500 dla szpitala w Siedlcach, oraz fundusz na stypendja dla uczniów.

* * *

— Księżna **Augusta Montleart**, właścicielka dóbr w Galicji, ofiarowała 10,000 zł. r. na szkołę w Myślenicach. Nie jest to pierwszy dar téj pani, gdyż dawniéj już wspierała hojnie szkoły i udzielała w Krakowie licznych stypendji.

* * *

— Pan **Samokrasow** w bliskości Czernihowa odkrył kurhan zawierający resztki spalonego na pogrzebie w X zdaje się wieku wodza lub księcia. Hełm i broń w całości zachowane i kości opalone wraz z czaszką do uniwersytetu kijowskiego odesłane zostały. Pancerz do połowy się stopił. W mogile znaleziono jeszcze dużo ciekawych rzeczy, jako to: guziki, grzebień bizantyńskiego wyrobu, naczynia różne z turzego rogu i t. d.

* * *

— **Sławiańska wzajemność w Ameryce.** W Chicago w północnéj Ameryce założyli mieszkający tam Czesi i Polacy polsko-czeski cmentarz i kaplicę, która dnia 10 sierpnia b. r. uroczyście poświęconą została przy udziale różnych polskich i czeskich stowarzyszeń przez księdza J. Moiitora. Podczas nabożeństwa w kościele św. Wacława w Chicago śpiewał chór polskich i czeskich śpiewaków, poczém nastąpiło polskie i czeskie kazanie a w końcu po południu wspólna zabawa w pobliskim lasku.

* * *

— **Akademja dla kobiét.** W dniu 22 września miało miejsce w Helsingforsie, w Finlandji, otwarcie akademji dla kobiét. W zakładzie tym będzie wykładaną: religja z historją kościoła, estetyka i historja literatury; psychologja, matematyka i nauki przyrodzone, popularna fizjologja z hygieną i główne zasady publicznego i prywatnego prawa finlandzkiego. Prócz tego wykładane tam będą jeszcze szwedzka gramatyka i język fiński. Na każdy przedmiot wyznaczono godzinę na tydzień; kurs ma być dwuletni; opłata wynosić będzie 35 marek za jesienne półrocze a 40 za wiosenne. Dotąd zapisało się do 40 kandydatek.

Wyjątek z katalogu naszéj

księgarni i antykwarni,

którą otworzyliśmy w **Poznaniu**, przy ulicy **Wilhelmowskiéj** Nr. 18, z dniem 1go października b. r.

Polska porozbiorowa: Księstwo Warszawskie — Wojny Napoleońskie — Legiony polskie. 1795—1830.

1. **Beytrag** zur Gesch. des Krieges in Preussen, Schlesien und Pohlen 1806—7. Zweiter Band. Von d. Verf. der Schrift-Vertraute Briefe über die inneren Verhältn. am preuss. Hofe seit d. Tode Friedrich II. (Dritter Band). 1808. Amsterdam. 9 sgr.
2. **Bieczyński, Tad.** Sąd Sejmowy 1827—9 na przestępców Stanu. Urzędowe akta — wyd. J. I. Kraszewski 1873. Poznań. 1 tal. 10 sgr.
3. **Cieczierski,** X. przeor Dominikanów Wileńskich, Pamiętnik zawierający jego i Towarzyszów jego przygody, doznane na Sybirze w latach 1797—1801. Lwów. 1865. 25 sgr.
4. **Czyński J. et H. Demolière.** Le Grand-Duc Constantin ou les Jacobins polonais. Deuxième partie. 1834. Paris. 2 tal. 20 sgr.
5. **Dembiński Henryk,** jen. wojsk polskich. Pamiętnik, z rękopismu wyd. S. B. 1807—1812 r. Pozn. 25 sgr.
6. **Deutschland** u. **Polen.** Eine politische Parallele zur näheren Erforschung des Schicksals von Deutschland seit der Revol. in Frankr. 1797. Deutschland. 23 sgr.
7. **Kołłątaj, X. Hug.** Korespondencja listowna z Tad. Czackim — wyd. Ferdyn. Kojsiewicz. 1844. Krak. 4 tomy w 2 opr. 4 tal.
8. **Komorowski Ignacy, A.** Wspomnienia podchorążego z czasów W. X. Konstantego. 1863. Lwów. 13 sgr.
9. **Korespondencja** w materjach obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających. Część I. Listów XVI. Rok 1807 Warsz. 2 tal. 10 sgr.
10. **Kosiński J. Amilkar.** Zbiór Korespondencji z lat 1815—1820, tycz. się formacji siły zbrojnéj narod. w W. X. Poznańskiém, oraz stosunku W. Xięstwa do Monarchji pruskiéj. 1861. Pozn. 1 tal. 5 sgr.
11. **Koźmian, And. Edw.** Wspomnienia. Pam. z XIX w. 2 tomy w 1 opr. 1867. Pozn. 2 tal. 20 sgr.
12. — to samo w oprawnym odcinku Dziennika Poznańskiego — bez żadnych zmian, które w powyższém dziele zachodzą. 5 tal.
13. **Mroziński, Józef.** Oblężenie i obrona Saragossy w latach 1808 i 9. Krak. 1850. 10 sgr.
14. **Niegolewski, A.** Les Polonais à Somo-Sierra en 1808, en Espagne. 1854. Paris. 10 sgr.
15. **Niemcewicz, Jul. Urs.** Pamiętniki, po raz pierwszy z autografów wydane, 1809—1820. 2 tomy, 1871. Poznań.
16. **Pölitz, Karl Heinr. Ludw.** Die Regier. Friedrich Augusts Kgs v. Sachsen — mit Beilagen. 2 dans un vol. rel. — Denkmüntzen zu d. Werke „Die Reg. Friedr. Aug.“ 1830. Leipz. 2 tal. 10 sgr.
17. **Pradt.** Histoire de l'ambassade dans le Gr. Duché de Varsovie en 1812. IV. éd. 1815. Paris. 20 sgr.
18. — Du Congrès de Vienne. 1815. Paris. 2 vol. rel. 1 tal. 10 sgr.
19. **Schmitt, Henryk.** Dzieje porozbiorowe Polski, 1795—1832.
20. **Skarbek, Frydr.** hr. Dzieje Xięstwa Warszawskiego. 2 tomy w 1 opr. 1860. Pozn. 2 tal. 20 sgr.
21. **Ustawa Konstytucyjna** Król. Polskiego (1815 r.). — Charte constitutionnelle du royaume de Pologne — rel. 1 tal. 10 sgr.
22. **Vertraute Briefe** über die inneren Verhältn. am preuss. Hofe seit d. Tode Friedr. II, ob. Beytrag z. Gesch. d. Krieges in Preussen, Schlesien u. Pohlen.
23. **Verwaltung** u. Reformen im Kgr Pohlen von 1815—1867. II Ausg. 1867. Brl. 13 sgr.
24. **Wojciechowski, Kajetan.** Pamiętniki moje w Hiszpanji, wyd. Leon Potocki. 1845. Warsz. 17 sgr.
25. **Załuski, Józef.** Wspomnienia o pułku lekkokonnym polskim gwardji Napoleona I od roku 1807—1814. Kraków. 1865. 1 tal. 10 sgr.

Polska porozbiorowa: Rok 1830 i 1831.

1. **Brzozowski, Marie,** lieuten. de l'artill. polonaise, La guerre de Pologne en 1831. Lpz 1833. 1 tal. 25 sgr.
2. **Czyński, Joh.** Die Ereignisse zu Warschau 1831 — aus d. polnischen übers. u. m. Anmerk. begl. v. J. J. polnischem Nationalgardisten. 1832. Zweibr. 20 sgr.
2. **Dembiński Henryk.** Mein Feldzug nach u. in Litthauen u. m. Rückzug v. Kurzany nach Warschau. Nach d. mündl. Dictaten d. Generals herausg. v. Spazier — m. e. Charte 1832. Lpz. 13 sgr.
4. **Dwernicki, Józef,** jenerał. Pamiętniki. 1870. Lwów. 20 sgr.
5. **Forster, Karol.** Powstanie narodu polskiego w 1830—1 r. Rys histor. poparty papierami gener. hr. Krukowieckiego. 1873. Berlin. 1 tal. 15 sgr.
6. **Freiheitskampf** der Polen gegen die Russen. 1831. Altenburg. Dans un vol. rel. 25 sgr.
7. **Freimund, C. G.** Bemerkungen über d. Zustand Polens unter russ. Herrschaft im J. 1830. Lpzg. 1831. 13 sgr.
8. **Jabłonowski, Stan. ks. Prus.** Wspomnienia o baterji pozycyjnéj artylerji konnéj gwardji król. polskiéj. 1860. Pozn. 15 sgr.
9. **Janowski, J. N.** Rzym i Polska, kilka dokum. histor. od r. 1831. Paryż. 1863. 10 sgr.
10. **Kuryer Polski** z r. 1831 od Nr. 380 z dnia 4 stycznia do Nr. 591 z 8 sierpnia 1831 roku w dwóch tomach opr. 4to. 13 tal.
11. **Maltitz, G. A.** Freiherr v. Polonia. Gedicht, 1831, Paris. 7 sgr.
12. **Mierosławski, Ludw.** Powstanie narodu polskiego w roku 1830—1. Z mapą i kartami topogr. wyd. Jana Ledóchowskiego. Tom II. Paryż, 1846. 1 tal. 15 sgr.
13. — tegoż dz. Tom III. 1865. Paryż. 2 tal. 10 sgr.
14. — Rozbiór krytyczny Kampanii 1831 r. i wywnioskowane z niéj prawidła do wojny narodowéj. Oddział I i II. Paryż. 1845. (Kursu Sztuki wojskowéj część III i IV). 3 tal. 15 sgr.
15. **Mochnacki, Maur.** Dzieła. Wydanie jedynie prawne. 1863. Pozn. Zawierają Dzieje powstania 1830—1 r. 5 tom. w 3 opr. 2 tal. 15 sgr.
16. **Moskale** w Polsce albo Treść dziennika pisanego w Warszawie od S. VIII. 1831—8. VII. 1832 r. Paryż. 1833. 25 sgr.
17. **Murzynowski, Graf.** Gräfin Albertine v. R... oder die seltsame Vermählung. Novelle aus d. neuesten Gesch. Polens, m. e. historischen Anhange. 1834. Stuttg. 20 sgr.
18. **Notatki** oficera polskiego o obchodzeniu się rządu pruskiego z korp. wojska polskiego. 1833. Paryż. 15 sgr.
19. **Olizar,** comte **Narcis,** senateur polonais. Mémoires. Ma prison chez les Russes et ma fuite. Notice sur l'insurrection de la Volhynie. 1845. Leipz. 20 sgr.
20. **Smitt,** Fr. v. Geschichte des poln. Aufstandes u. Krieges 1830—1. Nach authent. Quellen. 2 vol. avec plans. K. 1839. Berl 3 tal. 20 sgr.
21. — Feldherrn-Stimmen aus u. über d. poln. Krieg v. J. 1831. Lpzg. K. 1858. 1 tal. 5 sgr.
22. **Sołtyk, Roman.** Polen u. seine Helden i. letzten Freiheitskampfe — aus d. franz. übers. mit Notizen Heinr. Elsner. 2 dans un vol. rel. avec portraits. 1834. Stuttg 25 sgr.
23. **Spazier, Rich. Otto.** Gesch. des Aufstandes d. Polnischen Volkes, 1830—1. Zweite, ausserordentl. verb. u. vervollständ. Ausg. Mit Charten, Plänen und Portr 1834 Stuttg. 3 vol. rel. 2 tal. 10 sgr.
24. — Historja powstania narodu polskiego 1830—1 roku L. 1833. Paryż. Tom III. 1 tal. 3 sgr.
25. ob. Dembiński.
26. **Straszewicz, Józ.** Die Polen u. die Polinnen der Revol. v. 29 Novbr. 1830. Aus d. franz. v. Dr. K Andree. 1832. Stuttg. 2 tal. 25 sgr.
27. — Les Polonais et les Polonaises de la révol. du 29 XI. 1830 ou Portraits — (Recueil de 17 biogr). 1832. Paris. 10 sgr.
28. **Ueber den politischen** Zustand v. Europa im J. 1831, durch e. englischen Diplom. als Fortsetzung von „Polen von Brougham“, ob. — 1831. Brüssel. 25 sgr.
29. **Wojna w Polsce** roku 1831, p. oficera polskiego opis. (J. P). 1861. Lwów. 20 sgr.
30. **Wrotnowski, Felix.** Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w 1831 r. Tom II. Paryż 1838. 1 tal. 10 sgr.

Wezwanie.

Panów akcjonarjuszy **Banku Włościańskiego** wzywamy niniejszém do wniesienia **trzeciéj raty** na akcje, wynoszącéj **dziesięć** talarów od każdéj akcji i to najpóźniéj

do 15 listopada r. b.

pod następstwem skutków w §. 7 ustaw Banku przewidzianych. Przesyłki pieniędzy uskutecznić należy franco (wraz z opłatą miejskiego portorjum 6 fen.) pod adresem

Bank Włościański — Poznań.

Wpłata trzeciéj raty kwituje się wyłącznie na kwitach tymczasowych w rubryce na to przeznaczonéj, dla tego do przesyłki pieniężnéj kwity tymczasowe dołączyć trzeba. W braku innego polecenia, kwity te zwraca się w liście rekomendowanym. Dalsze i wszystkie raty każdego czasu się przyjmują.

Panów właścicieli kwitów tymczasowych na akcje numera:
21, 24, 42, 73, 89, 108, 123, 190, 202 i 203, 205, 206, 216, 225, 237, 244, 262, 295, 339, 343, 369, 371, 375, 403, 406. 428, 457—462 i 1411—1414, 477, 539, 551 i 552, 606, 614, 632, 634—636 i 1479—1480, 657, 641, 667, 698 i 699, 715 i 716, 1205—1207, 1260, 1302, 1321—1323, 1394, 1474, —
którzy zalegają dotąd z wpłatą drugiéj raty, wzywamy w myśl §. 7 Ustaw i §. 222 kodeksu handlowego do zapłacenia téjże dla uniknięcia skargi i innych prawnych następstw.

Poznań, dnia 13 października 1873. Rada Nadzorcza Banku Włościańskiego

M. hr. Kwilecki.
Przewodniczący.

Wdzięczny Panu **Stysińskiemu** za starania, które łożył w kształceniu córki mojéj w śpiewie, uważam się w obowiązku podziękowania mu publicznie i ogłoszenia, że jego sposób uczenia, metoda i sumienność nic do życzenia nie pozostawiają i że najrzetelniéj polecić go mogę za najdoskonalszego nauczyciela śpiewu. **Marjan hr. Czapski.**

Powołując się na powyższe podziękowanie, mam honor polecić się Szanownéj Publiczności.

Zgłoszenia przyjmuję w mojém mieszkaniu, ulica Bramkowa Nr. 4 na 2 piętrze. (21)

Jan Stysiński.

Szanownéj Publiczności pozwalam sobie donieść uniżenie, że z dniem 1 października r. b. otworzyłem w mieście tutejszém przy **Wrocławskiéj ulicy Nr. 14**

drukarnię.

Nabyte przez długoletnią praktykę i w podróżach wiadomości podają mi możność zadośćuczynienia wszelkim wymaganiom na polu typografji.

Polecając niniejszém zakład mój do łaskawego uwzględnienia, starać się będę, abym przez akuratną usługę i ceny dostępne usprawiedliwił okazane mi zaufanie.

Poznań, 1 października 1873. (15)

Z poważaniem

Emil Hummel.



Dnia 15 października br. rozpocząłem w Hotelu Saskim i to o 7 godz. wieczorem dla Dam, o 8 dla Mężczyzn **naukę tańca**; zamówienia przyjmuję w poobiednich godzinach od 1—3. **Rochacki.** Wilhelmowska ul. 17, w podwórzu I piętro. (10)

Z dniem 1go października przeniosłem moją pracownią z Gołębiéj ulicy Nr. 5 na **Wilhelmowską ulicę Nr. 24.** (8)

Michał Fijałkowski,
krawiec.

Piwowarnia Dominialna Czarnkowska

poleca wyborne

Piwo Czeskie,

wyrąbiane przez jednego z najlepszych piwowarów Czeskich, który będąc kilkanaście lat dyrygentem najsławniejszych Wiedeńskich i Czeskich piwowarni, obeznany jest najdokładniéj z tamtejszym sposobem warzenia piwa. Piwo Czarnkowskie nie ustępuje w niczém piwom wyrabianym w Czechach, jest smaczne, czyste i zdrowe, z najlepszego jęczmienia i chmielu robione, bez wszelkich dodatków, które, jak liczne dowody stwierdzają, nadzwyczaj są dla zdrowia szkodliwe.

Zamówienia przyjmuje niżéj podpisany Zarząd.

Cena beczki w miejscu tal. 7, — 30 butelek tamże tal. 1.

Beczki, pudła z butelkami jako też i butelki opatrzone są stemplem piwowarni, na co się uwagę Szan. Publiczności zwraca.
Czarnków w lutym 1873. (16)

Zarząd Piwowarni Dominialnéj w Czarnkowie.

Dodatek,

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 42
Tygodnika Wielkopolskiego.

PROMYK.

Z dniem 1go października r. b. ulubione to pisemko dla dzieci, wychodzi na nowo, po zniżonéj cenie **20 sgr.** prenumeraty kwartalnéj, pod redakcją **Władysława Bełzy**. Skład główny na Księstwo Poznańskie w księgarni i antykwarni „Tygodnika Wielkopolskiego.“ (17)

Ogłoszenia do **Tygodnika Wielkopolskiego** przyjmuje od dnia dzisiejszego moje **Biuro Anonsów i Zleceń** na Piekarach Nr. 18 na parterze.
Poznań dnia 1 października 1873.

J. K. Rakowski.

Od dnia 1 października r. b. znajduje się biuro

Banku Włościańskiego

na **św. Marcinie Nr. 18/19** w domu pana doktora Koszutskiego na parterze.

Zwięzła Gramatyka Polska (18)
w wydaniu 5tém, któréj druk z powodu długoletniéj choroby i śmierci autora, **Henryka Sucheckiego**, przerwany został, wyszła obecnie całkowicie. Wykazuje ona błędy dzisiejszéj polszczyzny literackiéj. Cena 80 cent. czyli 16 sgr. — Mirosław Suchecki (w Zabierzowie koło Krakowa).

W biurze naszéj **Generalnéj Agentury Ubezpieczeń** otwartém jest miejsce dla **elewa.**

Rakowski & Szymanowski
Fryderykowska ulica 22. (11)

Największy skład mój
herbaty chińskiéj
sprzętu 1873/74 r. uzupełniłem wybornemi gatunkami.
Nadto **prawdz. arak mandaryn. but. 1 tal.**
Poznań. **J. N. Piotrowski.**

Biuro Anonsów i Zleceń J. K. Rakowskiego poszukuje **ucznia.** (2)

Za pośrednictwem Administracji **Tygodn. Wielkopolskiego** nabyć można za 3 sgr.
Obchód Malborski,
poemat Krzyżacki.

Winogrona w ogrodzie i na składzie Wilhelmowska ulica Nr. 18 poleca

Szokalski,
(12) na Dolnéj Wildzie.

Wielki Amerykański
Bazar fortepjanów
K. DMOCHOWSKIEGO
w Poznaniu, Wrocławska ulica Nr. 15

zaopatrzony w znaczną ilość **najprzedniejszych** instrumentów systemu ameryk. Krótkich, salonowych i koncertowych fortepjanów, eleganckich pianin o olbrzymich tonach, różnego rozmiaru, całych z żelaza i metalu, — poleca się łaskawym względom Szan. Publiczności. Za dobroć, trwałość i mistrzowskie wykończenie daje się 10-letnią gwarancją. Przyjmują się stare w zamian za nowe. Warunki kupna przystępne — **ceny niesłychanie nizkie.** Reparacje i strojenia przyjmują się i te z największą dokładnością i pospiechem uskuteczniają się. (6)

Pruskie Tow. akcyjne ubezpieczeń od ognia w Berlinie.

Podajemy niniejszém do wiadomości publicznéj, żeśmy z dniem dzisiejszym powierzyli panu **J. K. Rakowskiemu Agenturę Główną** rzeczonego Towarzystwa, polecając go do przyjmowania ubezpieczeń.
Poznań, dnia 1 października 1873.

Agentura Generalna
Rakowski & Szymanowski.

Powołując się na powyższe doniesienie polecam się niniejszém do zawierania ubezpieczeń wszelkiego rodzaju **przeciw szkodom powstałym przez ogień, piorun i eksplozją gazu** pod liberalnemi warunkami po stałych i tanich stopach premjowych. Prospekty, formularze do wniosków etc. rozsyłam franko, wszelkich bliższych szczegółów udzielam chętnie każdego czasu w mojém **Biurze Anonsów i Zleceń** na Piekarach Nr. 18.

Poznań dnia 1 października 1873.

J. K. Rakowski.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.